№ 20. WARSZAWA, 28 LIPCA 1906 R. ROK I.

# PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

| w Warszawie: | | Z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| z odnosz. do domu r. k. | | Rocznie | 9 — |
| Rocznie | 7 60 | Kwartalnie | 2 25 |
| Kwartalnie | 1 90 | Numer pojedyń. | — 15 |
| Miesięcznie | — 65 | Za zmianę adresu | — 22 |
| Numer pojedyńcz. | — 15 | | |

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.***

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

**Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na następny kwartał.**

## Rozwiązanie Dumy.

—o—

W ruchu wolnościowym Rosji dwa momenty kolejno po sobie następują: zaskoczony wypadkami, pod wpływem skarbu, rząd robi ustępstwa, ogłasza przyrzeczenia i zapowiedzi. Społeczeństwo uzyskawszy częściową swobodę, zaczyna ją urzeczywistniać, nabierać nowego rozpędu i ze wzmożonemi siłami przystępuje do dalszej walki o nowe zdobycze. Wówczas rząd widzi otwierającą się przed nim przepaść, usiłuje cofać się i ratować resztki swej władzy, zaczynają się represje, na które społeczeństwo odpowiada nowemi wysiłkami, jego świadomość rewolucyjna potęguje się, żywioły będące z sobą w rozterce, w poczuciu wspólnego niebezpieczeństwa, skłonniejsze się stają do skupienia i współdziałania.

Tak więc zarówno moment ustępstw i słabości, jak moment reakcji i odporu ze strony rządu, mają to wspólnego, że jeden i drugi dotąd zwiększały wrzenie w społeczeństwie, potęgowały napięcie energji rewolucyjnej.

W listopadzie mieliśmy krótki okres „wolności obywatelskich", który rozpętał i do życia powołał mnóstwo sił, dotąd utajonych, i sprawę, wyzwolenia olbrzymiemi krokami naprzód posunął.

Drugi okres podobny, mający analogiczne znaczenie, przeżyliśmy w ciągu ostatnich paru miesięcy: były to posiedzenia Dumy państwowej, walka jej z istniejącym systemem, obnażanie i krytyka jego objawów. Pomimo odmiennych pozorów, pomimo trwania ograniczeń i represji, jak wtedy tak i teraz przez społeczeństwo przeszedł potężny, galwanizujący je prąd uświadomienia i podniety, tylko, że teraz dotarł on do warstw głębszych i najmniej dotąd dostępnych.

Duma spełniła swe zadanie — agitacyjne i podniecające, w wir wypadków wciągnęła masę włościańską i część znaczną armji, ukazała cele i wzbudziła pożądania, ale okazała się bezsilną dla ich urzeczywistnienia — bezsilną nietylko ze swych ograniczonych kompetencji, ale i ze swego ducha. Już po pogromie Białostockim i względnie słabem i wymijającem potraktowaniu tej sprawy w Dumie, gwiazda jej blednąć zaczęła, rolę Dumy uważać można było za skończoną.

Spełniła swą powinność i mogła była odejść. Czy rozwiązanie jej nastąpiłoby nieco wcześniej czy później —to nie zmieniłoby istoty rzeczy.

W swoim czasie ruch rewolucyjny nie mógł i nie powinien był ominąć Dumy: była ona jego ogniwem koniecznem. — Teraz i w dalszym ciągu — czy Duma istniałaby czy nie — rozwój wypadków musiałby pójść pomimo niej albo i wbrew niej.

*Wł.*

## ZBLIŻAMY SIĘ CZY ODDALAMY?

—o—

Zbliżamy się czy oddalamy? — jest to jedyne, godne zastanowienia pytanie, w niem jednem streszcza się to wszystko, co powiedziano już lub powierzonem być może w przyszłości ex re nowego układu stosunków i wszelkich jego objawów. Rozpryskuje się ono na tysiące iskier poszczególnych pytań, dotyczących najbliższej doby, najbliższych wypadków tak u nas, jak i daleko poza granicami kraju i państwa, którego jesteśmy członkami.

Kategoryczna odpowiedź na pytanie: zbliżamy się czy oddalamy? — ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż od niej zależną jest cała wartość naszego istnienia, wartość całej duchowej działalności ludzkości, wartość i celowość dalszej pracy na wszystkich niwach życia.

Wszelkie inne pytania ważne są dla nas o tyle, o ile wpływają na kurs zakupionych przez nas na giełdzie rent i listów zastawnych dla naszych zarządów cmentarnych.

Jeżeli zważymy, że krzywda znaczyła drogę w biegu stuleci, zmieniając tylko swą postać stosownie do układu warunków życia w tym, czy innym okresie; że trwało to od tak dawna, jak tylko wzrok historji sięga; że głowami ofiar jej cała skorupa ziemska wybrukowana jest pięciokrotnie; jeżeli z odległości przeszłości patrzy-

my na teraźniejszość, to zmaleć musi nieskończenie każde inne zagadnienie, prócz jednego niepokojącego, dokuczliwego, ciągłego: „czy się zbliżamy?“

Gwałt warunkuje życie. Pająk zastawia siatkę na drobne owady, które wysysa. Ptak pozbawia życia pająka, silniejszy odżywia się kosztem słabszego; pazur, kieł ostry, łapy mocne, podstęp i przemyślność — oto warunki fizyczne i moralne, które zapewniają władzę i dobrobyt w świecie zwierzęcym. Jeden tylko człowiek wypiastował w głębi ducha protest przeciw temu porządkowi rzeczy, rzucił głośne wyzwanie krzywdzie.

Człowiek wyemancypował się z pod praw natury i szukał dróg, szukał zaklęć, którychby się krzywda ulękła. Ale krzywda, wielka historyczna Iniuria, nie boi się nawet zaklęć najmocniejszych, najświętszych. To dziś jest prawdą niezbitą.

Znaleziono inną drogę. Drogę uświadomionej walki pokojowej o prawa, o uwarunkowanie życia temi formami niezwierzęcemi, gdzie prawo zabezpieczające zastępowało siłę łapy i ostrość kła. Droga prosta—i dużo na niej światła.

I dlatego, że prosta, — nie możliwe jest sprowadzić z niej na manowce tych, którzy na nią wkroczyli. I dlatego, że dużo na niej światła, próżnoby się starano przeciwstawić jej zwodne blaski.

Blednie korona i tjara, rozpada się sztuczny mur między człowiekiem i człowiekiem, — wszyscy znają równe prawa. Uświadomienie onych sił tlejących olbrzymich jest faktem niezbitym. I cesarz chiński przestanie być synem Boga, władcą wschodzącego słońca. I kulis czarny zrozumie i upomni się o prawo na chleb.

„Czy się zbliżamy?“ — Dzień każdy tworzy wyłomy w zabobonie strasznym, który rzeką krwi zalewał każdy krok drobny w pochodzie wieków. Tu cyfr niepotrzeba, tu dowodów żadnych nie trzeba. Tu dość mieć jeden zmysł tylko, — wzrok lub słuch, — a wie się, że tak jest.

Zbliżamy się zdumiewająco szybko, niesie nas bieg historji na mocnych olbrzymich swych skrzydłach—naprzód.

Niesie nas tak szybko, że aż zamracza i dech tamuje.

Duma więc rozpędzona. Odpowiedzialność za rozpędzenie Dumy spada na rząd. Kadeci winni się cieszyć. Tak bardzo się bali, aby Europa lub lud nie ich uczynił odpowiedzialnemi za gwałt.

Rząd nie miał moralnych motywów.

Europa to uzna, przyzna, przekona się — i cóż dalej?

Europa zapewne uznała, przyznała, ale przedewszystkiem chce wiedzieć, kto, kiedy i jak będzie wypłacał procenty.

A lud?

Oszukać się da ten, kto pragnie być oszukanym. Europę oszukać łatwo, ale nie — głód.

Przeżyliśmy jeden dzień historji, przebyliśmy jeden konieczny etap w rozwoju wypadków.

Ani rząd, ani parlament nie mogli postąpić inaczej, niż postąpili. Tylko względnie sprzeczne interesy rozwiązywać można drogą kompromisu, ale nigdy tam, gdzie przedstawia się jasno dylemat: ty lub ja.

Pierwszy rosyjski parlament wyłoniło z siebie szczere uświadomienie budzącego się ludu.

Uczciwszy był niż można było zrazu przypuszczać? Nie, — uniósł go na potężnych skrzydłach górny lot historji. Oprzeć się nie było możności, bez rozbicia.

Rząd nie mógł pozwolić na pracę w kierunku, który sobie obrał, on nie mógł lotu obniżyć. Winy niema, jest tylko konieczność starcia.

Czy warto się zastanawiać nad pytaniem: kto zwycięży? czy prolog nowych przełomowych wydarzeń rozwinie się na wschodzie, czy ogarnie zachód?

Pamiętać należy, że ma to olbrzymie znaczenie tylko dla naszych zarządów cmentarnych, lecz małe dla walki z historyczną krzywdą.

Zbliżamy się!...

*g.*

## MANIFEST NAJWYŻSZY.

(Doniesienie urzędowe).

Z BOŻEJ ŁASKI

# MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ i SAMOWŁADCA WSZECHROSSYJSKI.

**Król Polski, Wielki Książę Finlandzki**

i t. d. i t. d. i t d.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

— Z woli Naszej powołani byli do twórczości prawodawczej ludzie wybrani przez ludność.

W mocnej nadziei na łaskę Boską, wierząc w jasną i wielką przyszłość Naszego ludu, oczekiwaliśmy od prac ich dobra i pożytku dla kraju we wszystkich gałęziach życia narodowego; zaprojektowaliśmy ważne reformy, a na pierwszym planie zawsze była najważniejsza troska Nasza,—rozproszenie ciemnoty ludowej blaskiem oświaty i ulżenie ciężkim warunkom pracy na roli.

Nadzieje nasze oczekiwała ciężka próba: wybrani przez ludność zamiast twórczej pracy w dziedzinie prawodawstwa zbłądzili w dziedzinę im obcą i zabrali się do badania postepowania powołanych przez Nas władz miejscowych, do wskazywania Nam na niedoskonałość praw zasadniczych, których reforma przedsięwzięta może być jedynie z zapoczątkowania Naszej Monarszej Woli i do czynów jawnie bezprawnych, jak odezwa Dumy do ludu. Wzburzone takiemi nieporządkami włościaństwo, nie czekając na prawne polepszenie swego położenia, przeszło w całym szeregu gubernji do otwartej grabieży, zagarniania cudzej majętności, nieposłuszeństwa prawu i władzom legalnym.

Ale niech pamiętają poddani Nasi, że tylko przy zupełnym porządku i spokoju możliwe jest trwałe polepszenie bytu ludowego.

Niech będzie wiadomo, że nie pozwolimy na żadną samowolę lub bezprawie, że całą siłą mocy państwowej doprowadzimy nieposłusznych prawu do posłuszeństwa Naszej Woli Cesarskiej.

Wzywamy wszystkich dobrze myślących ludzi rosyjskich, by zjednoczyli się dla poparcia władzy pra-

wnej i przywrócenia pokoju w Naszej drogiej ojczyźnie.

Niech powróci spokój w ziemi Rosyjskiej i niech pomoże Nam Najwyższy do urzeczywistnienia najgłówniejszej z Cesarskich prac Naszych — podniesienia dobrobytu włościaństwa.

Wola Nasza w tej sprawie jest niezachwiana i oracz rosyjski bez uszczerbku dla cudzych posiadłości otrzyma tam, gdzie istnieje ciasnota ziemska, prawny i uczciwy sposób rozszerzenia swych posiadłości.

Osoby innych stanów dołożą na wezwanie Nasze wszystkich wysiłków, by urzeczywistnić to wielkie zadanie, którego rozstrzygnięcie ostateczne w drodze prawodawczej będzie należało do przyszłego składu Dumy. My zaś, rozpuszczając obecny skład Dumy Państwowej, potwierdzamy jednocześnie niezmienny zamiar Nasz zachowania w swej mocy prawa o ustawie tej instytucji i, stosownie do tego, ukazem Naszym do Senatu rządzącego z d. 21 b. m. lipca danym, wyznaczyliśmy czas nowego jej zwołania na dzień 20 lutego r. 1907.

Z niezachwianą wiarą w łaskę Boską i w rozum narodu rosyjskiego czekać będziemy od nowego składu Dumy Państwowej urzeczywistnienia nadziei Naszych i wprowadzenia do prawodawstwa kraju nowości, odpowiadających potrzebom odrodzonej Rosji.

Wierni synowie Rosji, Cesarz wzywa was, jak ojciec swe dzieci, byście połączyli się z Nim w sprawie odrodzenia i odnowienia Naszej Świętej ojczyzny.

Wierzymy, że zjawią się bohaterowie myśli i czynu i że dzięki ich pełnej poświęcenia pracy zapłonie sława ziemi rosyjskiej.

Dan w Peterhofie w dniu 9 lipca w roku od narodzenia Chrystusa 1906, panowania zaś Naszego 12.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano.

*MIKOŁAJ.*

*Petersburg*, 23/7 — T. A. P. Ogłoszono Ukaz Najwyższy:

Na zasadzie artykułu 99 zb. praw. zasadn. państwa, wyd. 1906 r. rozkazujemy: zajęcia Rady Państwa wstrzymać, jako termin zaś ich wznowienia wyznaczyć dzień 20 lutego 1907 r.

Senat rządzący w wypełnieniu tegoż nie omieszka poczynić odnośnych rozporządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

*MIKOŁAJ.*

# TELEGRAMY.

*Petersburg*, 22 lipca. (T. Ag. Pet.). Dziś wszystkie wejścia do Dumy Państwowej zamknięte. Przy wejściach znajduje się policja. Wojska nie widać na ulicy Szpalernej i na przyległych do Dumy. Zewnętrzny widok stolicy taki, jak zwykle podczas lata w dni świąteczne. Wogóle niema żadnego ruchu. Deputowanych nie wpuszczają do gmachu Dumy. Wejście dozwolone tylko prezesowi Dumy, dwóm jego towarzyszom, pięciu pomocnikom sekretarza i prezesowi biura prasy.

Tego rodzaju rozporządzenia policja wydała na dziś. Na wieczór oczekiwane są nowe rozporządzenia ze względu na to, że wielu posłów ma w gmachu Dumy papiery osobiste i listy.

Wewnątrz Dumy zupełnie pusto, niema posłów, ani urzędników Dumy.

O godz. 2 w nocy rozbudzono służbę bufetu; odebrano jej klucze od śpiżarni i innych pomieszczeń. Rozkazano uprzątnąć ruchomości bufetu.

*Petersburg*, 22/7—Tel. Ag. R.—Z Carskiego Sioła przybyły następujące oddziały wojskowe: pułk 24 dywizji piechoty, pułk kawalergardów, szwadrony ułanów, huzarów konnych, grenadjerów, oraz rota kartaczownic.

*Petersburg*, 22/7 — T. A. P. — Większość byłych posłów bez różnicy partji wyjechała dziś koleją finlandzką.

W Finlandji zamierzają posłowie urządzić naradę, która jest w związku z ukazem o rozpuszczeniu Dumy.

Tel. Ag. Pet. Z Koła polskiego jadą: Nowodworski, Parczewski, Malewski, Wigura i Jaroński.

Pozostali wracają do domów.

### Po zebraniu w Wyborgu.

*Wyborg*, 24/7—T. Ag. Pet.—Posiedzenie zamknął gubernator.

Odezwę, przyjętą jednogłośnie, podpisali trudowicy i część kadetów.

„Z dnia na dzień“ pisze: Co do zachowania się Koła polskiego, a raczej przedstawicieli Koła pp. Nowodworskiego, Parczewskiego, Jerońskiego, Malewskiego i ks. Grałewskiego (p. Wigura zawiódł w ostatniej chwili), to dowiedzieliśmy się wczoraj, że pojechali do Wyborga“ jedynie w tym celu, ażeby możliwie umotywować obradującym tam posłom niemożność Koła polskiego uczestniczenia w jakichkolwiek działaniach składu Dumy państwowej po jej rozwiązaniu, gdyż posłowie nasi mniemają, iż mandaty swoje powierzone mieli ściśle do Dumy tylko, a nie do czego innego, z jej rozwiązaniem zaś uważają je za wygasłe“. W istocie — rozsądni, trzeźwi, zdrowi, przewidujący, ostrożni mężowie stanu. Oczywiście, komunikat polski odczytany w Wyborgu, tę samą treść przedstawiał w grzecznem omówieniu.

Komunikat ten „wyraża głębokie współczucie i całkowitą solidarność z rosyjskim ruchem wolnościowym, oznajmia jednak, że byli posłowie polscy nie uważają siebie za upełnomocnionych do rozstrzygania o dalszej walce rosyjskiego narodu bez świadomego udziału tego ostatniego w ostatecznych decyzjach“.

### Represje prasowe.

*Petersburg*, 24/7 — Tel. Ag. Pet.—Dziś skonfiskowano pisma „Riecz“, „Nasza Żyźń“ i „Strana“ za wydrukowanie odezwy do ludu byłych posłów do Dumy.

*Petersburg*, 21/7 — Tel. Ag. Pet. —Skonfiskowano ukraiński miesięcznik socjalistyczny „Wilna Ukraina“.

*Petersburg*, 24/7—T. A. P.—Zawieszono gaz. „Sowriemiennaja Żyźń“ do czasu wydania wyroku przez izbę sądową.

*Romny*, 24/7 —T. A. Pet.—W nocy dokonano rewizji w redakcji pisma „Swobodnoje Słowo“. Pismo zamknięto.

*Kazań*, 24/7—T. A. P. — Zaaresztowano redaktora gaz. „Wieczernieje Echo“. Pismo zawieszono.

Skonfiskowano „Wołżskij Wiestn.“.

Właściciel drukarni, w której drukowano „Wołżskij Kurjer“, odmówił drukowania numeru. — Pismo wyszło bez artykułów oryginalnych.

# Radykali francuscy u szczytu chwały.

—o—

*Paryż, w lipcu.*

Duma z chwilą, gdy okazało się, że zdołano nie dopuścić do niej prawie zupełnie żywiołów chuligańskich, zdobyła sobie — przesadną może nawet — sympatję śród europejskich warstw demokratycznych. Przedstawiciele tych ostatnich w parlamentach monarchji konstytucyjnych, jak Anglja, Włochy, Austrja, nie omieszkały też — w braku manifestacji urzędowych i bezpośrednich — wyrazić dla „parlamentu“ rosyjskiego spółczucie w jego walce o wolność pośrednio. Drogą istotnie stawiania wniosków odpowiednich lub interpelacji, podkreślanych oklaskami, wykazały, że o ile rządy trzymają z rządem Goremykinów i wszędzie, o tyle ludy solidaryzują się z ludem rosyjskim.

Należało przypuszczać, że francuska izba poselska będzie pierwsza przy witaniu młodego rosyjskiego składu przedstawicielskiego. Skłaniały do przewidywań tych jej wspomnienia rewolucyjne, republikanizm oraz „lewicowość“. Rzeczywistość zawiodła zupełnie.

Początkowo wniosek o nieuchwalenie adresu do dumy wnieść miała frakcja socjalistyczna. Pojedynek oratorski Jaurésa z Clémenceau, który radykałów źle usposobił dla lewicy najskrajniejszej, zrodził jednak przypuszczenie, że wniosek socjalistyczny — z prostej niechęci partyjnej — nie uzyska większości.

Ażeby manifestacja, mająca dać wyraz braterstwa ludów, nie została w ten sposób spaczona, postanowiono, że projekt adresu do Dumy wniosą radykali. Tu jednak stanęły znów na przeszkodzie „względy dyplomatyczne“, odgrywające dziś tę rolę, co dawniej „racja stanu“.

Francja urzędowa jest dotąd wierną sojuszniczką rządu rosyjskiego, który jest, ze swej strony, zaklętym wrogiem Dumy. Powitanie jej w sposób entuzjastyczny, jak pragnęła Francja ludowa, mogło było — według stojących u władzy radykałów francuskich — zostać przyjęte przez reakcję peterhofską jako krok, naruszający aljans. Zapobieżenie temu wydało się drobnomieszczaństwu francuskiemu, nie mogącemu sypiać po nocach z obawy o swe miljardy lichwiarskie, czemś koniecznem.

Jednocześnie jednak trzeba było coś zrobić „pour sauver les apparences“... podniesiono też, że wyrażenie spółczucia przez *republikanów* parlamentowi *konstytucyjnemu* mogłoby zaostrzyć stosunek pomiędzy rosyjskim rządem monarchicznym i Dumą“. Na nieszczęście, kadeci, zapytywani o to, odpowiedzieli, że obawy są nieuzasadnione, położenie zaczynało być bez wyjścia.

Gdy jednak deputowani radykalni Steeg i Messiwy pozwolili obarczyć się obowiązkiem złożenia izbie projektu adresu do Dumy, przewodniczący pierwszej Brisson, zwany „starym republikaninem“ lub „republikaninem bez skazy“, postanowił zostać zbawcą ojczyzny i oświadczył wprost, że nie podda pod głosowanie wniosku „grożącego sojuszowi“.

Dzienniki skrajne podniosły tu protest przeciw podobnemu systemowi cenzorskiemu i nieupoważnieniu przez przewodniczącego izby praw, których nie posiada. „Katon 3-ej republiki“ musiał ustąpić i — po wydaniu ambasadorowi w Petersburgu rozkazu, aby z góry zatarł możliwe złe wrażenie — pozwolono dwum owym posłom radykalnym zgłosić swój wniosek dn. 6 b. m.

Ku ogólnemu zdziwieniu jednak na posiedzeniu izby w dniu tym nie wspomniano o wniosku. Liczni rosjanie, którzy zajęli ławy dla publiczności, aby z ust posłów francuskich usłyszeć wyrazy braterstwa, opuścili pałac burboński z rozczarowaniem... P. Steeg i Messiwy pod naciskiem z góry, szczególniej zaś Leona Bourgeois, odłożyli wniosek do ostatniego przed wakacjami posiedzenia izby, które przypaść miało w piątek następujący.

W radykałów francuskich raz jeszcze wstępować zaczynała nadzieja, że do wniosku, zawierającego obrazę majestatu sojuszu nunto-lichwiarskiego, nie dojdzie... I stałoby się tak, gdyby nie czujność frakcji socjalistycznej, która znów postanowiła rzecz całą ująć we własne ręce.

Gdy dn. 13 b. m. na ostatniem przedtem posiedzeniu w pałacu burbońskim Brisson dał już głos prezesowi ministrów Sarrienowi, który miał odczytać dekret, zamykający izbę, nagle podnieśli się wszyscy deputawani socjalistyczni, przypominając przewodniczącemu, że na początku posiedzenia złożony został przez nich wniosek tyczący się dumy.

Brisson nie chce jednak słyszeć o niczem i — pośród protestów całej skrajnej lewicy socjalistycznej, pośród zapewnień tow. Vaillanta o uczuciach, jakie proletarjat francuski żywi dla ludu rosyjskiego — oświadcza, że żaden wyraz wypowiedziany przez posłów socjalistycznych, nie zostanie zamieszczony w „Dzienniku Urzędowym“ Jednocześnie jeden z sekretarzy rozpoczyna czytanie sprawozdania z posiedzenia.

Vaillant żąda wówczas głosu w sprawie formalnej. W wyrazach energicznych piętnuje zajście. „Prezydent powiada — oświadczył, że żaden wyraz nasz nie będzie zamieszczony w „Dzienniku“. Rzekłem przed chwilą, że złożyliśmy pewien wniosek; wniosek ten tyczy się Dumy, żądaliśmy, aby oddano go pod głosowanie; nie uczyniono tego; niemożliwe jest jednak, abyśmy nie wyrazili całej naszej sympatji dla ludu rosyjskiego, który walczy w chwili obecnej“...

Prezydent woła: „To nie jest sprostowaniem do sprawozdania; słowa pańskie nie zostaną wydrukowane“. (Okrzyki na skrajnej lewicy).

Vaillant mówi z siłą dalej, podtrzymywany przez Allarda, Benézecha, Roblina i pozostałych socjalistów, którzy, słysząc, jak prezydent ogłasza posiedzenie za zamknięte, wołają: Niech żyje rewolucja rosyjska!

Tak pełen chwały był jeden z dni pierwszego roku panowania radykałów francuskich w skonsolidowanej już ostatecznie republice...

Jeśli tak dłużej potrwa, okaże się, że skonsolidowanie to było dla burżuazji francuskiej zamarciem, od którego ocalić może postęp jedynie przedzierzgnięcia się rzeczypospolitej mieszczańskiej w społeczną.

*F. F.*

# Długość dnia roboczego.

Niebywały ruch strejkowy o 8 godzin pracy, ruch, który niewątpliwie pod wpływem wypadków rosyjskich doszedł dziś we wszystkich krajach, szczególniej zaś we Francji, do rozmiarów i napięcia, niewidzianego już dawno, skłonił *międzynarodowe biuro socjalistyczne* w Brukselli do przeprowadzenia ankiety, mającej na celu zebranie danych, tyczących się długości dnia roboczego. Oto szereg nadesłanych odpowiedzi:

**Szwajcarja.**

Prawo związkowe o pracy w fabrykach z dn. 23 marca 1877 określa długość dnia roboczego na 11 godzin wogóle i na 10 godzin w sobotę. Dopiero niedawno parlament uchwalił nowe prawo, sprowadzające dzień roboczy w sobotę do 9 godzin. Już od ćwierci wieku prawie klasa robotnicza w Szwajcarji walczy o ograniczenie prawne dnia roboczego do 10 godzin. Niestety bez powodzenia. Jednakże w wielkiej ilości fabryk pod wpływem warunków wytwórczych i naciskiem ruchu robotniczego, dzień pracy sprowadzony został poniżej normy prawnej. Dane z r. 1895 i 1905 pozwalają na porównanie ograniczeń tych z całą ścisłością:

| Pracowano | w r. 1895 | w r. 1901 | |
|---|---|---|---|
| 65 godzin tygodniowo | w 57,1 | w 41,7 | na 100 przedsięb. |
| $62^1/_2$ „ „ | „ 9,3 | „ 12,2 | „ „ „ |
| 57 „ „ | „ 28,3 | „ 38,1 | „ „ „ |
| 54 „ „ | „ 3,3 | „ 4,6 | „ „ „ |
| poniżej 54 „ | „ 1,5 | „ 3,4 | „ „ „ |

Jeśli porówna się przeciętną tych danych na robotnika i na tydzień otrzyma się dla r. 1885 ściśle 62 g. 51 m., dla r. 1901 równo 62 g. 3 m., co oznacza skrócenie dzienne i przeciętne o 48 minut.

Wynik ten, trochę zastanawiający, tłumaczy się tem, że te gałęzie przemysłu (jak np. przemysł tkacki i kamienny), które zatrudniają największą ilość robotników, przymuszają wciąż jeszcze do najdłuższego dnia pracy. Tak tydzień trwa 65 godzin w 73 na 100 przedsiębiorstw bawełnianych, — w 56% jedwabnych, — 37% wełnianych, — w 57% lnianych, w 69% kamiennych i ceramicznych, przeciwnie, w fabrykach maszyn tydzień ma 65 godzin zaledwie w 8,7%, — 57 g. w 8,1%, — 54 g. w 5,7% i mniej niż 54 g. w 0,4%.

Tym sposobem, w Szwajcarji ze wszystkich gałęzi przemysłu wielki przemysł bawełniany przedstawia pod względem długości dnia roboczego warunki najmniej pomyślne, podczas gdy wytwarzanie maszyn, przemysł stosunkowo drobny, — najlepsze.

Praca dodatkowa może być dozwolona za zgodą władz gminnych, okręgowych i kantonalnych, w wielu też miejscowościach praktykowana jest w takich rozmiarach, że normalny dzień prawny staje się często prostą fikcją.

Fabryki, w których praca trwa bez przerwy, zobowiązane są do zmian, zwykle 3-ch po 8 godzin każda. Prawo na system 2 zmian nie pozwala, jakkolwiek i tu dopuszcza wyjątki. Praca nocna dla dzieci i kobiet jest zabroniona, równie jak i praca w niedzielę. Na pracę dodatkową w nocy i niedzielę władze odpowiednie mogą zezwalać mężczyznom powyżej lat 18-stu.

**Holandja.**

Prawo z dn. 5 maja 1889 (zmienione w 1895, 1896 i 1902 r.) ogranicza pracę kobiet i młodocianych poniżej lat 16 do 11 (jedenastu!) godzin i żąda, aby praca nie zaczynała się przed 5 rano, nie kończyła się po 7 wieczorem, nie dopuszczając tym sposobem robotników tego rodzaju do pracy nocnej. Prawo to tyczy się jedynie fabryk i wielkich warsztatów; dopuszcza również wyjątki w zakładach rządowych, gdzie pracę może normować rozporządzenie królewskie. Wyjątki te są dość częste.

To samo prawo nie pozwala pracować dzieciom, nie mającym lat 12 stu. Stosowanie jego pod tym względem jest bardzo nieściśle. Sprawozdania inspektorów robotniczych wykazują, że zatrudnianie dzieci rano i wieczorem, przed godzinami szkolnemi i po nich nie jest rzadkie.

Rolnictwo, ogrodownictwo, torfiarnie i hodowla bydła mianowicie, nie wchodzą do zakresu działania prawa z r. 1889 zarówno względem kobiet i młodocianych, jak i względem dzieci.

Według danych inspektoratu robotniczego, długość dnia pracy dla osób, ochranianych przez prawo, trwała latem w zwiedzonych fabrykach i warsztatach:

| | | |
|---|---|---|
| 9 godzin lub mniej | w 19 | na sto. |
| $9^1/_2$ godzin | „ $9^1/_2$ | „ „ |
| 10 „ | „ 23 | „ „ |
| $10^1/_2$ „ | „ 20 | „ „ |
| 11 „ | „ $28^1/_2$ | „ „ |

Dane te stanowią przeciętne z lat 1903 — 1904 i dotyczą 93,491 osób.

Co do mężczyzn dorosłych żadne rozporządzenie prawne nie ogranicza czasu trwania pracy. Według danych inspektoratu długość dnia roboczego wynosiła latem w zwiedzonych fabrykach i warsztatach:

| | | |
|---|---|---|
| 9 godzin lub mniej | w 4,6 | na sto |
| $9^1/_2$ godzin | „ 5,2 | „ „ |
| 10 „ | „ 21,3 | „ „ |
| $10^1/_2$ „ | „ 16,1 | „ „ |
| 11 „ | „ 27,4 | „ „ |
| $11^1/_2$ „ | „ 8,1 | „ „ |
| 12 „ | „ 10,4 | „ „ |
| $12^1/_2$ „ | „ 2,3 | „ „ |
| 13 „ | „ 2,6 | „ „ |
| $13^1/_2$ i więcej | „ 2,0 | „ „ |

Dane te tworzą również przeciętne z lat 1903—1904 i obejmują 220,974 robotników.

Należy tu zauważyć jeszcze, że one nie dają zupełnego poglądu na długość dnia roboczego, dotyczą bowiem tych tylko fabryk i warsztatów, które zwiedzone zostały przez inspektorów.

W każdym razie wynika z nich, że dla 31% pracujących w nich robotników, długość dnia wynosi 10 godzin lub mniej, dla około 52% — $10^1/_2$ godzin lub więcej, i dla około 17% — 12 godzin i więcej.

Tylko jedna grupa robotnicza, djamenciarze amsterdamscy, zdołali dzięki związkowi zawodowemu osiągnąć 9-godzinny dzień pracy. We wszystkich innych gałęziach przemysłu dzień 9-godzinny należy do wyjątków, spotykanych w nielicznych fabrykach i warsztatach.

Przyszły kongres holenderskiej partji socjalistycznej zajmie się zorganizowaniem ruchu, mającego na

celu sprowadzenie dnia roboczego dla dorosłych do godzin 10 (będzie to stopień przejściowy do ograniczeń dalszych), zakaz pracy nocnej oraz rozszerzenie środków ochronnych dla kobiet, młodocianych i dzieci.

### Węgry.

Prawodawstwo węgierskiego dopuszcza *16 godzinny* dzień roboczy. Dla dzieci poniżej lat 16 ogranicza go do godzin 10, ale nadzór nad stosowaniem tego rozporządzenia jest bardzo słaby. Istnieją coprawda na Węgrzech inspektorzy fabryczni, ale w rzeczywistości są niemi tylko z nazwy. Pomieszczenia fabryczne są w większej części niezdrowe. W kopalniach położenie jest opłakane.

Według statystyki robotniczej, wydanej w r. 1901 przez ministerjum handlu istnieje na Węgrzech 2,642 fabryk, z atrudniających 221,823 robotników. Z tej liczby zarabia tygodniowo

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| mniej niż | 10 | koron | 74 356 | lub | 31 07% | robotników |
| „ „ | 10—14 | „ | 53,597 | „ | 22,34% | „ |
| „ „ | 20—30 | „ | 34,3[illegible]5 | „ | 14,32% | „ |

Według statystyki urzędowej z r. 1901 czas pracy był następujący:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| w 202 | fabrykach | więcej niż | 12 | godzin | dziennie |
| „ 285 | „ | | 12 | „ | „ |
| „ 714 | „ | | 11 | „ | „ |
| „ 688 | „ | | 10 | „ | „ |
| „ 227 | „ | | 9 | „ | „ |

Przeciętnie uważać można, że długość dnia roboczego wynosi godzin 11 ście.

Należy tu jednak podnieść, że ruch zawodowy rozwinął się na Węgrzech w przeciągu trzech lat ostatnich szybko i że dzięki temu około 30,000 robotników uzyskało 9-godzinny dzień pracy, 100,000 zaś 10 godzinny.

Zarobki robotnicze w ciągu tych samych trzech lat podniosły się o mniej więcej 20%, choć z drugiej strony i cena wytworów spożywczych oraz mieszkań wzrosła w tym samym stosunku.

Święto pierwszego maja zdobyło sobie na Węgrzech prawo obywatelstwa. Jedynie w początkach ostatniego dziesięciolecia wieku zeszłego usiłowano przeszkadzać obchodowi tego dnia proletarjackiego.

(d. c. n.).

*W. W.*

---

**Władysław Wandycz.**

## TAJEMNICE STASIA.

—o—

(Ciąg dalszy).

Staś jest uczniem drugiej klasy. Z trudem przelazł — jak tatuś mówił: fuksem. Zbiera dwójki, często nie wiedząc za co. Koledzy po dawnemu nazywają go głodomorkiem, a Nowicki szczeniakiem, gdy Staś nie chce mu pożyczyć dziesiątki.

— Życie rodzinne Stasia ożywiło się przybyciem małej siostrzyczki. Mieszkanko niewielkie; mama miała kłopot z ulokowaniem mamki. Postanowiono w końcu wnosić na noc siennik i kołyskę do stołowego pokoju, bo był największy — „a dziecku przecież potrzeba powietrza. Staś przyjął tę wiadomość z pewną niechęcią. Trzeba będzie codzień rozbierać się pociemku; a z ubieraniem jak będzie? — . . . Musiał jednak pogodzić się z koniecznością.

Staś w zimie jeszcze gorzej sypia. Na lekcjach zawsze jest senny, wieczorem zaś zasnąć nie może. Po powrocie ze szkoły siedzi całemi dniami w domu; późno kładzie się, a właściwie nic nie robi.

Niekiedy Staś budzi się wśród nocy; przewraca się z boku na bok i wspomina swoje wyprawy rybackie z ubiegłych wakacji; obmyśla nowe sposoby zastawiania na „żywca". Słyszy kwilenie, cmokanie, miarowy odgłos biegunów; wsłuchuje się i znów zasypia...

Mama wyjechała na parę tygodni. Staś kłócił się ze służącą i z mamką, aby nie korzystały z nieobecności mamy i nie zaprowadzały „nowych porządków — Staś nie chce, aby mu wydzielano, bo to należy do mamy...

Jednej nocy w tym czasie Staś obudził się. Widzi szeroką smugę światła, wdzierającą się z pokoju ojca. Słychać szmer. Staś przykrył się kołderką; jedno oko wysunął, patrzy: z drzwi wysunął się ojciec w negliżu. Podszedł do siennika, nachylił się. Staś nic nie widzi, bo zasłania mu stół. Słyszy szept. Po chwili ojciec powrócił. Stasiowi serce mocno uderza... Znów szmer przy kołysce: przez pokój posunęła się szybko duża postać mamki.

Staś rzucił się na posłaniu; przytulił się konwulsyjnie do ściany. Znów szept... nie—jakiś inny dźwięk..

Słyszy. Naciąga kołdrę na głowę; i to nie pomaga wciąż słyszy...

Wtula głowę pod poduszkę i powtarza szeptem: mamo, mamo, mamo. Tchu mu brak: wysuwa wolno głowę: ciemno.

Staś patrzy osłupiałemi oczyma w ciemność. Bije czwarta; Staś liczy. To nie sen...

Zegar cyka. Staś leży i gryzie kołderkę. Dotyka się ściany, krzesełka: to nie był sen.

Przypomina sobie, co mu mówił Nowicki... To prawda, a Staś nie wierzył. Ten Nowicki wszystko wie...

Bije piąta. Staś ma ciężką głowę; chciałby zasnąć. Liczy do stu, do dwustu, naliczył do tysiąca i zasnął.

Staś wstał; boli go głowa. Mamy niema; nie może się jej poskarżyć. Nie ma zupełnie ochoty iść do szkoły: napewno dwójkę dostanie... Szczęśliwie stało się, że nie był „wyrywany".

Przy obiedzie czeka, aby ojciec wcześniej wstał od stołu; udaje zajętego jedzeniem. — Nie chce, nie może na podziękowanie pocałować ojca w rekę.

Staś już wie, że bociany dzieci nie przynoszą. Nowicki „wszystko" mu wytłumaczył. Powiedział Stasiowi, że ludzie, tak jak psy, muszą się sczepić... i z tego rodzą się dzieci... To wydało się Stasiowi bardzo dziwnem.

Nowicki zobaczył raz przez okno grubą żydówkę; zwołał kolegów i wszyscy śmieli się...

Podczas godzin religji i moralności Nowicki i Ryś miewają wykłady „anatomji".

„Stary" (prefekt) nic nie widzi, ani słyszy; można robić, co się komu podoba. W ostatniej ławce grają w stalki lub handlują markami. Ryś i Nowicki nauczają; audytorjum skupia się wokół: słuchają i śmieją się. Staś nie śmieje się i myśli: tylu rzeczy nie rozumie i łamie sobie głowę, a ciekawość odwiedzenia wciąż wzmaga się...

— Dzieci się rodzą, gdy żona ma męża.—Przed urodzeniem się Misi — Staś pamięta — mama była taka gruba, jak ta żydówka, którą mu Nowicki pokazał... Ale po co, wtenczas, w nocy — to, co widział?... Staś nic nie rozumie. Ryś ma zwyczaj śmiać się głośno. „Stary", choć głuchy, zwraca na to uwagę; nie podnosząc głowy z nad książki, gderliwym głosem woła z katedry:

— A który to tam? to pewnie Wiórek... widzę cię niegodziwcze! Jak cię wezmę za skrzydło, a wyrzucę za drzwi, to napewno już tutaj nie wrócisz!

Cała klasa odpowiada chichotem; śmiech Rysia góruje. Jeden uczeń wstaje i, powstrzymując się od śmiechu, mówi:

— Proszę księdza prefekta. Wiórka niema dziś w klasie...

— Aha — odpowiada prefekt. Nakłada okulary, rozgląda się po klasie:

— To pewnie ty, Krzycki — nic z ciebie nie będzie, łajdaku! Jak cię wezmę za skrzydło i t. d....

Ryś i Nowicki siedzą pod ławką i „gryzą" słonecznik. Krzycki zuchwale spogląda na czcigodną twarz prefekta i mówi półgłosem:

— Stary udaje, że widzi, a ślepy i głupi, jak słup.

Staś przynosi same dwójki; z ojcem jest w złych zupełnie stosunkach; nagany przyjmuje milcząco, patrząc na ojca „z podełba".

Nie może się uczyć: myśli ciągle o czem innem. Po nocach nie sypia; zrywa się, jakby chciał gdzieś biec. Zdaje mu się, że wciąż słyszy szepty i jakieś dziwne, nieokreślone dźwięki. Boi się strasznie. — Żeby już mama przyjechała!

Wsłuchuje się: Misia zakwiliła; słyszy cmokanie, miarowy odgłos biegunów. Staś uspakaja się. W parę dni potem Staś znów zobaczył to samo: przez jasną smugę przesunęła się sylwetka... Usłyszał wyraźny brzęk pieniędzy... — Może ojciec liczy wygrane pieniądze? — przemknęła mu myśl.—Ale, właśnie teraz, gdy mamka tam jest?...

Wsunął się cały pod kołdrę, aby nic nie widzieć, ani słyszeć. — Wszystko takie dziwaczne, niepojęte, że Staś z rozdrażnienia gryzie palce do krwi. Pot gorący zlewa mu ciało. Krzyczałby, gdyby mógł. Boi się tak strasznie; już o niczem nie myśli, nic nie pamięta, a jednak boi się wciąż; czeka, — jakby miało nastąpić coś niesłychanie potwornego... Leży nieruchomy, bez władzy i patrzy w ciemność.

Mama wróciła. Staś ucieszył się: w pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, opanowało go pragnienie powiedzieć jej wszystko; przypiął się do jej ramion, rozpłakał się i poczuł, że to niemożliwe, —przechodzi jego siły...

Staś jest mizerny, niema apetytu. Na wszelkie pytania mamy odpowiada, że czasami głowa go boli. Jednak sam często myśli o sobie, że chyba niedługo umrze... Czuje się coraz głupszym; nawet nie może już śmiać się z dowcipów i kawałów Rysia i Nowickiego. Wciąż ma złe stopnie; ojciec odgraża się przy każdej dwójce, że odda Stasia do szewca. Zresztą Staś sam wie, że nie potrafiłby nawet być szewcem: po nocach nie sypia, brak mu zupełnie sił. Raz przeliczył sześć razy do tysiąca — i zasnąć nie mógł!

Miewna sny okropne, dziwaczne. Raz widział mamkę, tańczącą w koszuli... Ojciec liczy pieniądze: co odliczy stos, to mamka mu go zabiera... Ojciec ją goni po całem mieszkaniu, a mamka wciąż tańczy...

Staś zerwał się, aby mamkę dogonić; wpadł do pokoju ojca; przewrócił się, zawadziwszy o krzesło; narobił hałasu...

Rano śmiano się ze Stasia, że, jak Gaweł z bajki, urządza w mieszkaniu polowanie. Staś o niczem nie pamiętał.

(d. c. n.).

# SPRAWOZDANIA.

## Socjologja.

Prof. dr. T. Achelis. Socjologja. Przetłumaczył z niemieckiego dr. K. Krauz. Nakładem „Bibljoteki Naukowej".

Autor we wstępie określa socjologję jako naukę o społecznych formach współżycia ludzkiego i uważa, że ma ona za zadanie poznać najrozmaitsze formacje i ustroje społeczne w ich linjach zasadniczych, następnie wytłumaczyć je i, o ile możności, sprowadzić do pewnych praw, albo przynajmniej powracających perjodycznie rytmów. Następnie daje bardzo pobieżny szkic historyczny, począwszy od socjologicznych poglądów Platona i Arystotelesa i kończąc na Gumplowiczu, Letourneau i Bastian'ie. W drugiej części autor rozważa stosunek socjologji do innych nauk. Przedewszystkiem wskazuje on na to, że socjologja opiera się o tyle na biologji, iż grupy społeczne w ostatniej linji składają się z pojedyńczych żywych ludzi, oraz że biologja przy ogólnem rozważaniu procesu, odbywającego się tutaj w dziedzinie społecznej, przez badania swoje nad rozwojem organizmów, ważnością ich funkcji, znaczeniem różniczkowania i t. d., dostarcza socjologji bardzo ważnych wskazówek przygotowawczych i materjałów, przyczem jednak należy bardzo strzec się prostego przenoszenia analogji i paralelizmów na organizm społeczny, który różni się specyficznie od biologicznego. Następnie autor zwraca uwagę na to, że chociaż błędem

jest wyprowadzać cały rozwój społeczny tylko z walki interesów, to jednak faktem jest, że materjalne warunki bytu w najszerszem znaczeniu tego wyrazu stanowią podkład wszelkich skupień, i jednocześnie wskazuje na to, że gdy jednostronny prąd nowożytnego socjalizmu w rozstrząsaniu i rozstrzyganiu całego zagadnienia społecznego kładzie nacisk tylko na tę podstawę materjalną, bo oczywiście nie uwzględnia duchowego znaczenia światopoglądu, objawiającego się w samem postawieniu kwestji społecznej, oraz że to czysto mechaniczne pojmowanie rzeczy, widząc w wielkiej kwestji robotniczej tylko nacisk zewnętrzny, nie ocenia należycie pobudek tak etycznych, jak i głębszych psychicznych. Co się tyczy statystyki, to wybitnie ważny jest dla socjologji — według autora — zasadniczy punkt wyjścia tych badań, polegający na pomijaniu człowieka jako jednostki, na traktowaniu go tylko jako cząstki pewnej zbiorowości. Tutaj każe on zważyć, że statystyka ma do czynienia jedynie z liczbami, a więc może stwierdzić i wogóle badać to tylko, co się da wyrazić cyfrowo, i nie może obejmować całości życia społecznego. Mówiąc o stosunku socjologji do polityki, autor wskazuje na to, że jeżeli przez tę ostatnią rozumiemy naukę o państwie, to zajmuje się ona zatem głównie wyższemi formami życia społecznego, gdy tymczasem socjologja obejmuje całą budowę skupienia ludzkiego. Następnie, wskazując na stosunek socjologji do nauki historji, utrzymuje on, że pierwsza, jako nauka, która z natury swojej nie podlega ograniczeniom etnograficznym, wprawdzie wdzięczna będzie historji cywilazji za dostarczenie ściślejszego materjału, z którego poznaćby mogła skład i podziały społeczeństwa, jego ustrój i t. d. w pewnej określonej epoce, atoli w interesie powagi i trzeźwości swoich badań musi wyrzec się wszelkiej styczności z właściwą konstrukcyjną filozofią dziejów, która, wtłaczając żywą treść doświadczenia w gotowe schematy i aprioryzmy, naturalnie bardzo łatwo dochodzi do tak zwanych praw. Rozważając dalej przedmiot ludoznawstwa, autor stwierdza, że socjologja styka się z tem wszystkiem tylko pośrednio i wskazuje na to, że w ludoznawstwie socjologiczna metoda i kierunek objawia się w tem, że w przeciwieństwie do indywidualno-psychologicznego punktu widzenia pospolitego dziejopisarstwa uważa ono całe bogactwo życia społecznego nie poprostu za owoc wysiłków jednostek, lecz za organiczne dzieło jakiegoś powszechnego, przyjmującego kształt określony w każdej grupie etnicznej. Co się tyczy porównawczej nauki prawa, sądzi autor, że tego rodzaju porównywanie różnych ustrojów zbiorowego życia ludzi bardzo się zbliża do socjologji, przytem jednak dodaje, że ta ostatnia o tyle jeszcze wykracza poza ową wspólną dziedzinę, że od danych form ustrojowych stara się przejść do tworzących je pobudek i do idei prawnych, tkwiących w podstawie danych instytucji i nakazów. Pozostaje jeszcze tutaj rozpatrzyć zapatrywania autora na stosunek socjologji do psychologji i etyki. Zwraca on uwagę na to, że ważną jest dla socjologji tylko psychologja indukcyjna, która nie bierze za punkt wyjścia jaźni, jako z góry danego ośrodka życia psychicznego, lecz przeciwnie stara się pojąć rozwój osobistości naszej za pomocą objawów społecznych czynności duchowej w religji, mitologji, prawie moralności i sztuce, potem jednak dodaje, że mimo to byłoby błędem, jak to robią niektórzy jednostronni socjologowie współcześni, chcieć sprowadzić znaczenie jednostki aż do nic nieznaczącego minimum, zrobić z niej jedynie miejsce krzyżowania się najrozmaitszych sprzecznych prądów społecznych. Następnie autor, mówiąc o stosunku socjologji do etyki, wskazuje na to, że nie uzasadniono nigdy psychologicznie a przekonywająco, jak to człowiek staje się ośrodkiem idei i zobowiązań etycznych, i dodaje, że zrozumieć to możemy dopiero wtedy, gdy rozpatrywać będziemy pojedyńczego człowieka w stosunku do danej fazy ustroju, która ochrania go i prowadzi naprzód, której jest on realnym wyrazem oraz mniej lub bardziej wiernym przedstawicielem. W trzeciej części autor rozważa metody i zasady socjologji. Tutaj wskazuje on przedewszystkiem na to, że socjologja musi wymagać jak najściślejszej objektywności, naukowej bezstronności i krytycznej trzeźwości zarówno przy zbieraniu potrzebnego materjału, jak też przy trudniejszej jeszcze pracy psychologicznego wyjaśnienia faktów. Potem wskazuje on na to, że jakkolwiek socjologja z całego swego charakteru, a nawet historycznie rzecz biorąc, jest nauką doświadczalną, to nie można jednak obejść się bez dedukcji, gdy chodzi o odkrycie ogólnych praw procesu społecznego, i dodaje zaraz, że jak w każdym wypadku, tak i tutaj okazuje się głęboka wzajemność i współzależność metod indukcyjnej i dedukcyjnej. Dalej autor mówi, że socjologja może osiągnąć cel swój, którym jest zgłębienie istoty wszelkich zjawisk socjo-psychicznych, tylko wtedy, jeśli trafnie pojmuje stosunek jednostki do organizmu społecznego. Uważa on, że wprawdzie wszelkie życie duchowe jest ostatecznie ściśle związane z czynnością jednostki, atoli nie rozwija się ono w jednostce odosobnionej, która zresztą jest tylko fałszywą abstrakcją, pozbawioną rzeczywistości, lecz jedynie w nieustannem oddziaływaniu wzajemnem wszystkich członków danego ustroju. Autor mówi dalej, że statystyką społeczną nazywamy czysto pozytywny zbiór materjałów, możliwie kompletny opis zewnętrznego wyglądu form zrzeszenia, spotykanych na ziemi. Dynamika społeczna zaś — zdaniem jego — nie poprzestaje na prostem objektywnem poznawaniu, lecz z otrzymanej sumy zjawisk wyporządza ogólne formy rozwoju i stara się w ten sposób wznieść się do prawdziwych norm i praw, których statyka była dopiero przygotowaniem Następnie autor zwraca uwagę na to, że jakkolwiek zasada ciągłości historycznej jest raczej postulatem naszej myśli, dążącej do objęcia całości wszechświata, aniżeli ściśle dowiedzioną prawdą logiczną, atoli jest ona też nieuniknionym koniecznym aksjomatem wszelkiej czynności naukowej. Radzi on jednak zastąpić w socjologji wyraz „prawa“ bardzo odpowiednim wyrazem „rytm“. Wreszcie autor zwraca też uwagę na to, że całe społeczeństwo ludzkie z jego różniczkowaniem, z jego zjawiskami socjo-psychicznemi, sprowadza się ostatecznie do podniet i wysiłków świadomości indywidualnej, które jednak nie dadzą się już tłumaczyć mechanicznie, lecz tylko psychologicznie, a zatem dopuszczają w logicznej konsekwencji zasadę celowości. W ostatniej części autor, uzasadniając swoje stanowisko socjo-psychiczne, wskazuje na to, że już badania psychjatryczne nad rozkładem i zwyrodnieniem

jaźni nasunęły myśl, że osobistość nasza nie jest początkiem, lecz raczej końcem nieskończenie długiego, aż w nocy nieświadomości gubiącego się szeregu czynności psychicznych, których początek nie zawsze jednak możemy poznać, i dodaje potem, że obserwacja życia społecznego, a w szczególności wzajemnego oddziaływania jednostki i otaczającego społeczeństwa podniosła tę hypotezę do znaczenia naukowo-stwierdzonego faktu. W końcu rozważa autor mowę, religję i mitologję, prawo i moralność, oraz sztukę jako objawy społeczno-psychologiczne i, przechodząc do zagadnienia bilansu świata, wskazuje na to, że optymizm i pesymizm są tylko nastrojami subjektywnemi, które po części opierają się na faktach doświadczenia, ale w całości ogarniają zawsze tylko pewien jednostkowy i dowolny obraz świata.

Starałem się możliwiem najdokładniej streścić socologiczne poglądy autora, ażeby tym sposobem ułatwić czytelnikowi zrozumienie moich uwag krytycznych. Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na to, że szkic historyczny, który poprzedza sam wykład, jest tak dalece pobieżny, że trudno osądzić, czy autor wiernie odtworzył socjologiczne poglądy omawianych myślicieli, i wątpić można, czy szkic ten wogóle jakąkolwiek korzyść czytelnikowi przyniesie. To samo prawie da się powiedzieć i o drugiej części pracy p. Achelisa, w której omawiany jest stosunek socjologji do innych nauk. Podstawowemi zagadnieniami w omawianej pracy są kwestja stosunku jednostki do społeczeństwa, oraz kwestja moralności. Autor słusznie odróżnia świadomość indywidualną (samowiedzę) od życia psychicznego wogóle, nie umie jednak (zobaczymy to przy omówieniu kwestji moralności) z tego odróżnienia należycie korzystać i zdradza zupełną niezdolność do zorjentowania się w tem trudnem zagadnieniu. Przyznaje to sam poniekąd, stwierdzając, że pomimo całego wpływu socjo-psychicznego, który wyraźnie poznajemy, gdy usiłujemy dać opis czyjegoś życia z uwzględnieniem środowiska, spotykamy jednak, i to tem częściej, im jesteśmy sumienniejsi, niepojęte zagadki, prowadzące nas nad brzeg niezgłębionej przepaści, niewiadomego, nieskończonego, która wykracza poza ciasne granice krytyki i poznania indukcyjnego. Zobaczymy jednak zaraz, że właściwe trudności wynikają tutaj nie z natury samego zagadnienia, lecz z natury umysłu autora. Rozważa on altruizm, jako bezwzględną normę etyczną, i przytem dodaje, że tu za punkt wyjścia przyjąć należy *konkretne fakty życia etycznego*, które mogą służyć za punkt oparcia. Rzecz prosta, że konkretne fakty, o których mówi autor, mogą tylko stwierdzić, że obok popędów egoistycznych ludzie ujawniają również popędy altruistyczne, ale tutaj właśnie nasuwa się przecież pytanie, dlaczego właśnie altruistyczne popędy (a nie egoistyczne) za moralne uchodzić *powinny*. To utożsamianie altruizmu z moralnością nie byłoby uzasadnione nawet wtenczas, gdyby ono było czemś powszechnie przyjętem, gdyż pobudki do tego utożsamiania mogą być natury psychologicznej a nie logicznej. Tembardziej więc utożsamianie altruizmu z moralnością za dowolne uważać musimy, gdy zważymy, że pewna pobieżna nawet znajomość historji filozofji wykazuje dostatecznie, że nie zawsze i wszędzie altruizm z moralnością utożsamiany bywa. Autor najwidoczniej pomieszał istniejące przesądy etyczne z etyką mniej lub więcej filozoficznie uzasadnioną. Komicznem wobec tego wydaje się szumne i zupełnie gołosłowne twierdzenie jego, że etyka indywidualna wychodzi z założeń niedowiedzionych, słucha niebezpiecznych podszeptów spekulacyjnej wyobraźni i nie może zatem w żaden sposób czynić zadość faktom doświadczenia. Autor boi się spekulacji i metafizyki, jak ognia, zdaje się jednak wcale nie rozumieć, o co właściwie chodzi. Pomijając jednak zupełną bezzasadność stanowiska autora, napotykamy rażącą sprzeczność w przeprowadzeniu tego stanowiska. Otóż, obrawszy za punkt wyjścia etyki *uczucia altruistyczne*, autor ni stąd ni zowąd mówi potem o jakimś postępie moralnym, o wartości etycznej zupełnie niezależnych od jakichkolwiek uczuć indywidualnych.

Uważam, że dostatecznie wykazałem, iż książka p. Achelisa, jako całość, jako podręcznik socjologji, większej wartości nie posiada. Pomimo wszystkie wytknięte braki jednak, zawiera ona wierne trafne uwagi przy omawianiu bardzo wielu zagadnień aktualnych, i tylko z tych względów zalecić ją można.

*Jakób Lewkowicz.*

---

# GLOSSY.

## GĘGANIA POLITYCZNE.

O początku ruchu wolnościowego w Rosji czytamy w prasie zagranicznej zohydzające go artykuły. Nie dziwi to nas i nie oburza. Wiemy, że „toczący się rubel“ musi swoje robić. Rozumiemy, że lichwiarze wszystkich krajów drżeć muszą o swoje kapitały i procenty w papierach rosyjskich ulokowane; wiemy że wstecznicy i wyzyskiwacze wszystkich ludów zamierać muszą z trwogi wobec odgłosów burzy, ze Wschodu idących.

To jest w porządku, jak i to, że w chórze tym godnie wtórują pisma takie, jak „Czas“ i „Dziennik Poznański“.

Ale cóż powiedzieć mamy, gdy w jednym szeregu z niemi staje naraz polskie pismo—demokratyczne i ludowe? A właśnie takiem jest wystąpienie p. Marji Dulębianki w artykule p. t. „Rewolucja niewolników“, zamieszczonym w „Kurjerze Lwowskim“ (№ 194).

Artykuł ten — to jeden stek bredni, zarówno złośliwych, jak zdradzających absolutną nieznajomość nie tylko stosunków i wypadków w Rosji, ale i elementarnych pojęć historji i polityki.

Nie myślimy tu wykazywać wszystkich faktów i prostować rozumowań autorki, operującej porównaniami i pojęciami z poziomu szkółki froeblowskiej. Przytoczymy tylko parę próbek.

W określaniu rewolucjonistów rosyjskich p. Dulębianka bierze za dobrą monetę i powtarza dosłownie niemal to, co departament policji rozsyła gadzinowej

prasie zagranicznej, spekulując na zupełną ignorancję czytelników: według Departamentu policji i p. Dulębianki wszyscy rewolucjoniści rosyjscy od najdawniejszych do dzisiejszych — są to anarchiści. Według p. Dul. „anarchiści“ rosyjscy walczą nie przeciw „władzy, która ich gnębi“, lecz „godzą w samą zasadę władzy, bez względu na to, czy ona zła lub dobra“, — zupełnie tak samo, jak anarchiści, którzy urządzali zamachy na prezydenta republiki francuskiej lub cesarzową Eugenję.

Wyrażenie w Dumie Rodiczewa: „Cesarz nie może źle działać“ (konstytucyjna zasada „nieodpowiedzialności króla“ —) p. Dulębianka tłomaczy przypuszczeniem, że mowa tu jest o „papieskiej nieomylności“ i wnioskuje stąd, że gdyby Cesarz zechciał sam się zjawić w Dumie, to nawet najliberalniejsi w niej ludzie — padliby „na kolana“ — i wszystko by się skończyło.

Ale dosyć tego. — Że jakiejś gęsi zechce się naraz zagęgać o polityce, na to niema rady. Ale że szanujące się pismo może coś podobnego zamieszczać, to może być chyba tylko skutkiem nieporozumienia, czy omyłki?

„Kurjer Lwowski w swoim własnym interesie i w interesie godności prasy tego kierunku, który reprezentuje, powinien natychmiast omyłkę tę wyjaśnić i cały artykuł odwołać.

*Wł.*

# Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej
## Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki[1].

(Ciąg dalszy).

*Poziom życiowy klasy robotniczej Stan. Zjedn.*

Znając przeciętne zarobki klasy roboczej, możemy ustanowić jej poziom życiowy na podstawie przeciętnych cen na niezbędne przedmioty życiowe jak mieszkanie, pożywienie etc. przez nią wydatkowane. Na stanowienie cen w Stanach Zjednoczonych wpływają dwa momenty: 1) kolonjalny charakter kraju i 2) wysoki rozwój kapitalizmu.

1) Kolonjalny charakter kraju powoduje drożyznę siły roboczej, a więc i drożyznę wszystkiego, co prawie wyłącznie opartem jest na pracy: posłańcy, wyrobnicy, dorożki, teatr, hotele, mleko, owoce i rzeczy luksusowe. Z drugiej strony kolonjalny charakter kraju stwarza nizką cenę gleby, a zatem i nizkie ceny produktów rolnych, tem niższe, im mniejszy był na nie nakład pracy wyrobników. Nizka renta gruntowa stwarza też nizką rentę miejską, co powoduje nizkie ceny mieszkań (z wyjątkiem New-Yorku, jako miasta będącego w wyjątkowych warunkach lokalnych, jako wyspy).

2) Wysoki rozwój kapitalizmu, a więc techniki stwarza ogólną taniość produktów przemysłowych.

[1]) Patrz „Przegląd Społeczny“ № 13.

Z tego wynika, iż życie amerykańskie jest tem „droższe“, im więcej zdanem ono jest na osobiste usługi drugich, im większe są przytem wymagania luksusowe.

Przypatrzmy się teraz kolejno cenom na przedmioty niezbędne jak mieszkanie, oświetlenie, opał, umeblowanie, odzież i t. d.

1) *Mieszkanie.* Robotnicy amerykańscy nie mieszkają w koszarach jak w Europie, ale prawie wyłącznie w małych domkach mieszczących 1 — 2, rzadko więcej rodzin. Cena tych mieszkań jest w stosunku do angielskich równa, albo nieco wyższa, w stosunku do niemieckich — niższa. Ale co godne zastanowienia, że cena tych mieszkań obliczona na pokój jest w stosunku do naszych cen naprz. warszawskich daleko niższa, chociaż pokoje amerykańskie, co do swej wygody i urządzeń hygienicznych, absolutnie nie dadzą się porównać z naszemi. Na poparcie tego przytoczę kilka danych:

Baltimora (508,977 mieszkańców) — jednofamilijne domy o 4—6 pokojach w cenie 7 — 8 dol. miesięcznie, a więc od 160 do 200 rb. rocznie, zatem jeden pokój przeciętnie kosztuje 35—40 rb. rocznie.

Boston (560,892 mieszkańców). Domek 4 pokojowy kosztuje 12 — 14 dol. miesięcznie, a więc pokój jeden przeciętnie 70—80 rb. rocznie.

Buffalo (352,387 mieszk.)—mieszkanie koszarowe, jak u nas — przeważnie włosi i polacy. Włosi płacą przeciętnie za 2—3 pokoje 5,3 dol. miesięcznie, a więc 60 rb. za pokój rocznie; polacy za 3 pokoje płacą przeciętnie 3,11 dol., a więc około 25 rb. rocznie za pokój.

Nawet w New-Yorku (5 miljonów mieszkańców) mieszkania w gęsto zaludnionych częściach kosztują 12 — 18 dol. miesięcznie za 4 pokoje, co daje średnio $3^1/_2$ dol. miesięcznie za pokój, albo 84 rb. rocznie. Przykłady te moglibyśmy dowolnie pomnożyć, ale już z tego widać dostatecznie, jaka różnica panuje w cenach mieszkań w Ameryce i u nas. Nie mając ścisłych danych statystycznych, możemy jednak z niejaką pewnością twierdzić, iż robotnik warszawski płaci przeciętnie za pokój 10 — 12 rb. miesięcznie, za pokój z kuchnią jeszcze więcej, co przewyższa ceny amerykańskie blizko o 100%. Zważywszy, że urządzenie mieszkań jest tam daleko tańszem niż u nas, gdyż meble amerykańskie tańsze są nawet od znanych ze swej taniości mebli niemieckich, że nafta jest w Ameryce nadzwyczaj tania i jednocześnie doborowa, że węgiel również tańszym od naszego lub niemieckiego, możemy stwierdzić, że robotnik amerykański bez względu na wysoką płacę zarobkową wydaje na swe potrzeby mieszkaniowe nieporównanie mniej od naszego robotnika, jak również robotnika niemieckiego.

*Przedmioty spożywcze* kosztują w Ameryce na ogół to samo co w Niemczech z tą różnicą, że jakościowo są one lepsze w Ameryce. W stosunku do naszych cen, ceny amerykańskie są wyższe, ale pod względem swej jakości przedmioty spożywcze bezwzględnie stoją wyżej w Ameryce, niż u nas. Zresztą różnica cen nie jest zbyt wielką. Robotnik amerykański żywi się przeważnie mięsem, jarzynami, owocami, potrawami mącznemi, pszennym chlebem, a zatem odżywianie jego jest

pod każdym względem urozmaicone i wyszukane, natomiast europejski robotnik żywi się kartoflami, kiełbasą i żytnim chlebem. Wobec tej różnorodności w odżywianiu się ludzi, zależnie nietylko od danego kraju, ale nawet prowincji poszczególnych w tym samym kraju -- niezwykle trudnem jest określić na podstawie samych cen przedmiotów spożywczych, w jaki sposób dana klasa społeczna zaspakaja swe potrzeby odżywiania. Znając nawet roczny budżet rodziny, a więc i sumę wydatkowaną na pożywienie, trudno jest określić, w jakim stopniu potrzeba ta została zaspokojoną, gdyż cena środków spożywczych nie mówi jeszcze dużo o ich jakości i pożywności. Jedynie na podstawie wielkiej ilości doświadczeń i obserwacji orzec można, że robotnik amerykański pod każdym względem zaspakaja potrzeby swego żołądka w daleko większym stopniu, niż jego towarzysz europejski.

*Garderoba* najlichszego gatunku, jaką zazwyczaj noszą nasi robotnicy oraz niemieccy, jest w Ameryce względnie drogą. Amerykański robotnik nie nosi zresztą tej tandety, kupują ją emigranci. Natomiast lepsze towary są tańsze od odpowiednich niemieckich, chociaż te znane są ze swej taniości. Ogółem biorąc, garderoba kosztuje robotnika amerykańskiego nie więcej, niż niemieckiego.

Widzimy zatem, iż robotnik amerykański otrzymuje 2 — 3 razy większą płacę roboczą od robotnika niemieckiego lub polskiego, natomiast ceny przedmiotów jego najniezbędniejszych potrzeb jak mieszkanie, opał, oświetlenie, odżywianie, garderoba i t. d. nie tylko nie są większe ale nawet czasami mniejsze od cen europejskich, pytanie więc zachodzi w jaki sposób układa robotnik amerykański swój doroczny budżet t. j. jaką część zarobku swego wydaje on na najniezbędniejsze potrzeby, jaką na cele kulturalne i jaką wreszcie odkłada.

Przychodzimy więc do kwestji budżetowej:

*Roczne budżety rodzin robotniczych (5—5,41 osób).*

| | | Stany Zjedn. | Niemcy: Karlsruhe. | Norymbergja. |
|---|---|---|---|---|
| Chleb żytni | kg. } | 113,7 | 582 | ? |
| „ pszenny | „ } | | 132 | ? |
| Mięso (dla Niemiec mięso i kiełbasa razem; dla Stan. Zjedn. świeże i solone mięso razem z rybami i drobiem) | kg. | 381,7 | 112 | 95 bez kiełb. |
| Kartofle | „ | 376,1 | 647 | 267 |
| Mąka | „ | 306,4 | 91 | 55 |
| Masło | „ | 52,7 | 20,0 | 5,3 |
| Tłuszcze | „ | 38,0 | 32,0 | 22,6 |
| Ser | „ | 7,2 | 12,0 | ? |
| Mleko | litrów | 333,2 | 737,0 | ? |
| Jaja | sztuk | 1022,0 | 612,0 | ? |
| Cukier | kg. | 120,6 | 31,0 | ? |
| Ryż | „ | 11,3 | ? | 5,5 |

Według tej tabeli robotnik amerykański spożywa prawie 3 razy tyle mięsa, 3 razy tyle mąki, 4 razy tyle cukru, co robotnik niemiecki. O ileż razy więcej od robotnika polskiego!!

Następująca tabelka ilustruje to jeszcze dobitniej:

| Wydatkuje na: | mięso | chleb | mleko | jaja |
|---|---|---|---|---|
| Waszyngtończyk | 462 mrk. | 52 mrk. | 90 mrk. | 70 mrk. |
| Massachusettczyk | 605 „ | ? „ | 131 „ | ? „ |
| Norymbergczyk | 213 „ | 129 „ | 67 „ | 24 „ |
| Karlsruheńczyk | 145 „ | 134 „ | 34 „ | 13 „ |
| Berlińczyk | 270 „ | 137 „ | 72 „ | 37 „ |

Widzimy z tego, iż robotnik amerykański pod względem odżywiania się wydaje daleko więcej od niemieckiego, ale też wogóle więcej od jakiegokolwiek europejskiego robotnika i pod tym względem zestawić go można z klasą średnią.

To samo możemy stwierdzić w budżecie garderoby.

*Wydatki roczne robotnika na garderobę:*

w W a s z y n g t o n i e:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Ubranie męzkie | 142 mrk. | = 4,39% | zarobku |
| „ kobiece | 109 „ | = 3,39% | „ |
| „ dziecinne | 202 „ | = 6,26% | „ |
| Ogółem | . 453 mrk. | = 14,04% | zarobku |

w M a s s a c h u s e t t s:

Ogółem . 456 mrk. = 12,81% zarobku

w N i e m c z e c h:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Karlsruhe: | 218 mrk. | = 12,5% | zarobku |
| Norymbergja: | 117 „ | = 8,5% | „ |
| Berlin: | 144 „ | = 8,0% | „ |

Absolutnie wydaje robotnik amerykański prawie 3 razy tyle na ubranie, co niemiecki, choć względnie do rocznego zarobku nadwyżka ta nie obciąża zbyt jego budżetu.

*Stefan Lichtenstein.*

(d. c. n.).



**OFIARY:**

Młodzież w Rypinie na rzecz ofiar pogromu Białostockiego rub. 47 kop. 5, posłane w dn. 21 lipca 1906 r.

# OGŁOSZENIA.



---




Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.